

## KOT W WIERZENIACH LUDOWYCH

**W** wierzeniach ludowych kot zawsze zajmował miejsce niejednoznaczne. Z jednej strony ceniono go jako sprzymierzeńca człowieka chroniącego żywność w walce z gryzoniami, z drugiej przypisywano mu moce nadprzyrodzone kojarzone z czarną magią. Ta dwoistość kształtowała się przez stulecia pod wpływem religii, lokalnych tradycji i ludowej wyobraźni.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa kot nie miał jeszcze aż tak złej reputacji. Był zwierzęciem powszechnie akceptowanym. Przykładem może być opowieść z połowy pierwszego tysiąclecia o tym, jak pewien wędrowny mnich przybył do Rzymu i stanął przed papieżem. Chcąc wystawić na próbę pokorę i posłuszeństwo mnicha, Grzegorz I zażądał: „Ofiaruj mi, co masz najdroższego!”. Wtedy pobożny mnich wyciągnął z rękawa habitu swojego małego kotka. Papież z uśmiechem odmówił przyjęcia tego daru i również wyjął kotka spomiędzy fałd swej szaty<sup>2</sup>.

Ponad sześćset lat później opinia o kotach w Europie zmieniła się diametralnie. W 1233 roku papież Grzegorz IX

---

<sup>2</sup>E. Krawiecka, *Kot – symbol ambiwalentny*, [w:] A. Karłowska-Kamzowa (red.), *Flora i fauna w kulturze średniowiecza od XII do XV wieku*, Poznań 1997, s. 84.

ogłosił dekretął *Vox in Rama* potępiający herezję lucyferianizmu szerzącą się w Niemczech i zezwalający na zwoływanie krucjaty przeciwko niej. Była w nim mowa również o kotach, łączonych z kultem szatana. Tym samym dokument ten legł u podstaw utrwalanego potem przez wieki negatywnego obrazu kotów jako symbolu zła. W połączeniu z opowieściami ludowymi prowadził on do narastania nieufności, a nawet lęku przed nimi. Coraz częściej postrzegano je jako istoty będące czymś „więcej niż zwierzęciem”, powiązane ze światem duchów i demonów.

Zarówno w polskich, jak i europejskich wierzeniach ludowych widziano w kocie nieodłącznego towarzysza czarownic, a nawet samego diabła. Kot symbolizował obecność sił nieczystych w świecie ludzi. Wierzono, że drzemiące w nim moce mogące okazać się pomocne podczas odprawiania różnych rytuałów, które potrafią zarówno szkodzić, jak i pomagać człowiekowi. Zakładano również, że zwierzę to ma moc odpędzania złych duchów oraz że może chronić domowników przed urokami, a nawet pomagać w leczeniu chorób. To pokazuje, jak silnie kot oddziaływał na ludzką wyobraźnię.

## **Kot i kołyska**

Zgodnie z wierzeniami koty towarzyszyły człowiekowi przez całe jego życie. Pojawiały się w przesądach związanych z narodzinami, życiem codziennym, śmiercią, a także z wyobrażeniami o życiu pozagrobowym. Był więc kot nie tylko zwierzęciem domowym, lecz zarazem ważnym elementem świata nadnaturalnego. Niestety, wiele praktyk związanych

z ludową obrzędowością – medycyną czy magią – przeprowadzano kosztem życia zwierzęcia.

Narodziny człowieka były od zawsze wydarzeniem wyjątkowym. Zarówno ciężarnej kobiecie, jak i później dziecku towarzyszyły rozmaite przesady i praktyki. Miały one chronić matkę i dziecko przed chorobą, złym okiem czy ingerencją sił nadprzyrodzonych. Nie brakowało w nich także przedstawicieli świata zwierząt, które uważano za istoty bardziej wrażliwe na to, co niewidzialne dla człowieka. Ich zachowanie często interpretowano jako zapowiedź przyszłych zdarzeń. Zwierzętom – w tym kotom – przypisywano również określone role w relacji z człowiekiem.

Mieszkańcy ziemi sandomierskiej byli przekonani, że kobieta spodziewająca się dziecka nie powinna przypatrywać się kotom, psom czy innym zwierzętom ani tym bardziej pieścić ich, czy tulić. Mogłaby wówczas wydać na świat jakiegoś dziwoląga. Na dawnych Kresach Rzeczypospolitej uważano z kolei, że gdy kobieta w ciąży przestraszy się kota lub psa, jej nowo narodzone dziecko będzie miało skórę przypominającą sierść zwierzęcia. Podobnie miało się stać, gdyby potrafiła nogą kota, psa, mysz albo inne zwierzę. Z kolei w Czechach i na Morawach wierzono, że kobieta brzemienna, która kopnie kota lub psa, może poronić<sup>3</sup>. W Słowenii panował przesąd, że jeśli na jedzącą kobietę, będącą w stanie błogosławionym, patrzeć będzie pies lub kot, to jej dziecko stanie się łakome<sup>4</sup>.

Przesady te utrzymywały się w świadomości ludowej bardzo długo. W okresie międzywojennym jedna z gazet

---

<sup>3</sup> H. Biegeleisen, *Matka i dziecko w obrzędach, wierzeniach i zwyczajach ludu polskiego*, Lwów 1927, s. 35, 40, 86.

<sup>4</sup> S. Ciszewski, *Kuwada. Studium Etnologiczne*, Kraków 1905, s. 8.

podała informację, że we wsi Dębowo pewna kobieta urodziła dziecko mające obie rączki i jedną nóżkę jak u jeża. Nieszczęśliwa matka twierdziła, że kiedy była w ciąży, jedna z kobiet podczas pracy w polu rzuciła w nią żywym jeżem i zdarzenie to odbiło się na jej dziecku<sup>5</sup>.

Kiedy po porodzie matce brakowało mleka lub uznano jej pokarm za zły, podawano jej do picia rosół z myszy albo napój, w którym gotowano tego gryzonia. Wierzono przy tym, że każdy, kto nie lubi kotów, musiał swoją niechęć do nich wyssać z mlekiem matki karmionej wywarem z myszy<sup>6</sup>.

Na Kociewiu i Kaszubach, kiedy położnica zachorowała, łapano potajemnie czarnego kota, zabijano go i wyciągano mu serce. Wkładano je następnie do glinianego garnka, który zalepiano i wieszano w kominie. Wierzono, że wraz z kocim sercem czarownica, która zadała chorobę, będzie z wolna wysychać, aż spotka ją śmierć<sup>7</sup>.

Nakarmione i otulone dziecko zazwyczaj spokojnie zasypiało. Gdy jednak pojawiały się z tym trudności, matka lub piastunka sięgały po najstarszy i najbardziej uniwersalny sposób usypiania – kołysanie i śpiew.

Poezja ludowa wielu narodów obfituje w kołysanki. Jedną z nich, która przetrwała wieki, zaczyna się od słów: „Aaa, kotki dwa, szare, bure obydw...”.

Nawet jednak dziecko śpiące już w kołysce, i to pod okiem matki, nie było w pełni bezpieczne. Zgodnie z przekonaniem ludu czyhało na nie mnóstwo niebezpieczeństw.

---

<sup>5</sup> Niemowlę z rękami jeża, „Nasza Chodzież” 1936, nr 110, s. 4.

<sup>6</sup> H. Biegeleisen, *Matka i dziecko...*, dz. cyt., s.155.

<sup>7</sup> J. Łęgowski, *Kaszuby i Kociewie: język, zwyczaje, przesady, podania, zagadki i pieśni ludowe w północnej części Prus Zachodnich*, zebrał i oprac. dr Nadmorski, Poznań 1892, s. 53.

Południowi Słowianie wierzyli, że demony przychodzą do dziecka w trzecią noc po porodzie. Dlatego też na ten czas wynoszono niemowlę do innej chaty i układano zamiast niego obok matki kukłę owiniętą pieluchą. Podobny zwyczaj znany był jeszcze w XIX wieku na Białorusi. Jako profilaktykę stosowano tak zwane wykradanie niemowląt. Jedną ze starych kobiet „wykradała” wówczas nowo narodzone dziecko i kładła zamiast niego obok śpiącej matki małe kocię lub szczenię owinięte w dziecięce szmatki. Dzięki temu zabiegowi szkodliwe oddziaływanie demonów miało ominąć niemowlę i skupić się na zwierzęciu, które w tym przypadku pełniło funkcję ochronną, przejmując na siebie działania sił nieczystych<sup>8</sup>.

Łóżko, z którego korzystała położnica, przez cztery tygodnie musiało pozostać niezaścielone. Wierzono, że miało to chronić matkę i dziecko przed „nieczystym”, który czyhał na ich życie, a czasem pojawiał się pod postacią czarnej kotki, by porwać niemowlę. Przez pewien czas nie wolno było zostawiać dziecka samego, żeby diabli go nie podmienili<sup>9</sup>.

Zgodnie z innym przesądem to demony miały przybierać postać zwierząt, żeby osiągnąć swój nieczyny cel. Dlatego też na dwie noce przed dniem chrztu dziecka dziesięciu mężczyzn pilnowało jego i położnicy przed czarownicami. Nie wolno było wtedy wpuszczać do izby kota, szczególnie czarnego, gdyż postać tę często przybierała, według wierzeń, czarownica<sup>10</sup>. Również boginki, wyobrażane w postaci kobiet, polowały na wiejskie dzieci i noworodki, wykradały

---

<sup>8</sup> L.J. Pełka, *U stóp słowiańskiego parnasu*, Poznań 2021, s. 142.

<sup>9</sup> B.W. Segel, *Wierzenia i lecnictwo ludowe Żydów*, Lud. Organ Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie 1897, t. 3, s. 58.

<sup>10</sup> *Przesady Żydowskie*, „Wisła” 1898, t. XII, s. 283.

je, podkładając na ich miejsce swoje poczwary. Ponieważ boginki, podobnie jak inne złe duchy, mogły przybierać też postać między innymi kota, nie wolno było trzymać tych zwierząt tam, gdzie dziecko leżało w kołysce<sup>11</sup>. Na Białorusi zakazywano dziecku spać z kotem, gdyż wierzono, że wskutek kociego pomrukiwania w głowie dziecka mogą załęgnąć się żaby. Ponadto mogło ono zachorować na suchoty, gdyby przypadkiem połknęło koci włos<sup>12</sup>.

Pod postacią kota, a także psa, mógł pojawiać się także inny demon – bobak. Straszono nim dzieci, bowiem te niegrzeczne miał on porywać, a następnie dusić<sup>13</sup>.

## Kot i zdrowie

Choroby w wierzeniach ludowych rzadko były postrzegane wyłącznie jako zjawisko naturalne. W niedomaganiu często doszukiwano się działania złego ducha, złośliwego człowieka lub czarownicy. W leczeniu stosowano różnorodne metody walki z dolegliwościami. Obok ziół o rzeczywistym działaniu stosowano także zamawiania, zaklęcia i modlitwy mające „wypędzić” chorobę z ciała.

Jednym z ciekawszych elementów terapii ludowej było przenoszenie choroby na zwierzęta domowe, drzewa, a nawet krzaki. Wierzono bowiem, że chorobę można „oddać” psu, kotu, kozie czy świni. W ślad za tym szło przekonanie, że człowiek wyzdrowieje, a zwierzę zdechnie. Metodę tę

---

<sup>11</sup> H. Biegeleisen, *Matka i dziecko...*, dz. cyt., s. 271.

<sup>12</sup> Tamże, s. 271.

<sup>13</sup> Tamże, s. 251.

szczególnie często stosowano w przypadku chorób dziecięcych. W kąpeli chorego dziecka umieszczano kota lub oblewano go wodą po niej, co miało spowodować, że pacjent wyzdrowieje. W podobny sposób odczyniano uroki rzuczone na dziecko, jednak przy tych zabiegach wykorzystywano nie tylko koty, ale też psy<sup>14</sup>.

Na przestrzeni wieków w medycynie stosowano rozmaite substancje uznawane za mające właściwości lecznicze. Do najpopularniejszych należały środki pochodzenia roślinnego: zioła, kora drzew, korzenie i nasiona; substancje mineralne: sól, siarka czy glina; czy też preparaty pochodzenia zwierzęcego: krew, wnętrzności, sierść, a nawet odchody.

Medykamenty animalne należały do środków terapeutycznych wykorzystywanych najczęściej zaraz po lekach roślinnych. Jednym z ich dostarczycieli był oczywiście kot. W różnego rodzaju terapiach używano niemal wszystkiego, co mógł dostarczyć. Traktowano go nawet jako środek zaradczy mający chronić przed rozprzestrzeniającą się zarazą. Gdy chodzi o właściwości lecznicze, główną rolę w wierzeniach odgrywała kocia krew. Za najskuteczniejszą uważano tę pochodzącą od czarnego zwierzęcia. Dziecku cierpiącemu na konwulsje zalecano podawać ją z wódką, natomiast dorośli przy tej samej dolegliwości mieli zoczyść sobie czoło i policzki krwią z odciętego kociego ogona. Podobne praktyki kultywowano również w krajach Europy Zachodniej<sup>15</sup>.

Kociej krwi wymagało także leczenie bakteryjnego zapalenia skóry i tkanki podskórnej, zwanego różą, wywołwanego najczęściej przez paciorkowce. Wierzono, że leczy się

---

<sup>14</sup> Tamże, s. 328.

<sup>15</sup> Tamże, s. 344.

ją, pocierając zainfekowane miejsca krwią z uciętego czubka kociego ogona. Różę u mężczyzn leczono krwią kocura, kobietom zaś miała pomóc krew kotki, najlepiej o czarnej sierści. Na Ukrainie głoszono, iż do wyzdrowienia ma prowadzić upuszczenie z ucha czarnego kota dwóch kropli krwi, które wlane do szklanki czerwonego wina, należy natychmiast wypić<sup>16</sup>. O rzekomej skuteczności takiej kuracji pisał w swoich wspomnieniach z lat 1731-1792 Józef Stanisław Rulikowski herbu Nałęcz<sup>17</sup>:

*Tejże teraz jesieni dostałem róży na twarzy, wyszukano na wsi czarnego kota bez najmniejszej odmiany, ucięto na progu siekierą kawałek ogona i nasmarowano nim na twarzy miejsce różą zajęte, a choroba ustąpiła<sup>18</sup>.*

Moce uzdrawiające przypisywano również innym częściom kociego ciała. Suszonym łożyskiem posługiwano się przy leczeniu epilepsji. Za skuteczny medykament uważano także głowę czarnego kota. Należało ją spalić w nowym, szczelnie zamkniętym garnku, a powstałym prochem zasypać oczy chorego, który po takim zabiegu miał odzyskać wzrok<sup>19</sup>. Podobne praktyki z kotem w roli głównej spotykano również w innych częściach Europy. W Niemczech osobę cierpiącą na choroby płuc karmiono pieczonym kocim żołądkiem doprawionym nasionami bzu<sup>20</sup>. Na Morawach przy leczeniu chorób płucnych zalecano pieczeń z czarnego

<sup>16</sup> H. Biegeleisen, *Lecznictwo ludu polskiego*, Poznań 2024 s. 190, 191.

<sup>17</sup> Podczaszy bełski w latach 1724-1761, poseł na sejm 1746 roku z województwa bełskiego.

<sup>18</sup> K.J. Rulikowski, *Urywek Wspomnień Józefa Rulikowskiego wydany z obszernego życiorysu 1731-92*, Warszawa 1862, s. 110.

<sup>19</sup> D. Szytych, *Kot – dobrotliwe bóstwo czy pomiot szatana?*, „Przegląd Hodowlany” 2011, nr 11, s. 26.

<sup>20</sup> H. Biegeleisen, *Matka i dziecko...*, dz. cyt., s. 345.

kota, a w Czechach doradzano spożywać mięso zarówno psie, jak i kocie. Ponadto miano się smarować sadłem tych zwierząt<sup>21</sup>. Natomiast na Kaszubach, jeżeli ktoś się nadwyrężył, dawano mu do picia tłuszcz barani lub wytopiony z czarnego kota<sup>22</sup>.

Za skuteczne lekarstwo na niektóre dolegliwości uważano także kocie futro. Szczególnie silnie zakorzeniło się przekonanie, że kocia skórka stanowi jeden z najskuteczniejszych środków na reumatyzm i bóle krzyża, przynosząc wyraźną ulgę w dolegliwościach stawowych i reumatycznych. W marcu 1935 roku poznański dziennik „Nowy Kurjer” apelował o zaprzestanie barbarzyńskiego zabijania kotów w celu pozyskania ich ozdrowieńczego futra<sup>23</sup>. Przeciw reumatyzmowi, podagrze i podobnym chorobom powszechnie stosowano w Europie tak zwane ciepło naturalne. By je uzyskać, wkładano chore części ciała we wnętrzości zwierząt, zalecano spanie z psem, kotem lub królikiem, a także wykonywano okłady ze świeżego łąjna. Kocie ekskrementy stanowiły zresztą istotny element bogatej ludowej apteki. Leczenie odchodami nie było niczym wyjątkowym, stosowano je już w starożytności. Na Kresach z kocich fekaliiów przygotowywano okłady na bolące gardło. Do jego przepłukiwania służyła mikstura, w której mieszano je z wodą. Podobne terapie stosowano na Litwie i Krymie<sup>24</sup>. Na Podolu zaś leczono choroby gardła, wdychając dym ze spalonej kociej sierści<sup>25</sup>.

---

<sup>21</sup> H. Biegeleisen, *Lecznictwo...*, dz. cyt., s. 274.

<sup>22</sup> F. Lorentz, *Zarys etnografii kaszubskiej*, Toruń 1934, s.98

<sup>23</sup> *Barbarzyński zabobon*, „Nowy Kurjer” 1935, nr 54, s. 12.

<sup>24</sup> H. Biegeleisen, *Lecznictwo...*, dz. cyt., s. 264.

<sup>25</sup> Tamże, s. 263.

Powszechnej wierze w zdolności leczenia rozmaitych schorzeń towarzyszyło jednocześnie przekonanie, iż kot może stać się również ich przyczyną. Nie tłumaczono tego w kategoriach biologicznych. Źródła upatrywano w siłach nieczystych, z którymi zwierzę miało utrzymywać potajemne konszachty. W Małopolsce wierzono, że suchot, jak dawniej nazywano gruźlicę, można nabawić się, oblewając wodą kota lub plując na psa. W innych rejonach Polski na suchoty chorował ten, kto połknął koci włos. To przekonanie dzielili Białorusini i mieszkańcy Marchii Brandenburskiej. Mniemano także, że choroba ta gnieździ się w ogonach kotów chudych i wynędzniałych, a najlepszym sposobem jej pozbycia się miało być odcięcie końcówki tegoż ogona<sup>26</sup>.

Zdaniem ludności zamieszkującej ziemię dobrzyńską, kataru dostawało się po spożyciu potraw z talerza przetartego kocim ogonem. Na Białorusi z kolei można było wyleczyć katar, wachając końcówkę ogona czarnego kota<sup>27</sup>. W Polsce i w Niemczech żywiono powszechne przekonanie, że jeśli dziecko połknęło koci włos, to nie urośnie, a ktoś, kto zje z talerza, z którego wcześniej jadła kotka, na pewno się rozchoruje<sup>28</sup>.

---

<sup>26</sup> Tamże., s. 271.

<sup>27</sup> Tamże, s. 251-252.

<sup>28</sup> H. Biegeleisen, *U kolebki. Przed ołtarzem. Nad mogiłą*, Lwów 1929, s. 419.

## Kot i morowe powietrze

Przez Europę od starożytności przez średniowiecze aż po czasy nowożytne przetoczyło się wiele epidemii, które zdziesiątkowały ludność Starego Kontynentu. Była wśród nich cholera, która ziemie polskie nawiedziła w latach 1892-1894. W wierzeniach Żydów cholera jest dziewicą mającą zdolność przemiany w psa lub kota. Jednym z antidotów na „morowe powietrze”, jak też zwano zarazę, było złożenie ofiary. Niekiedy poświęcano ludzi, jak choćby we wsi Lubonia w powiecie leszczyńskim, gdzie choroba miała ustać po tym, jak wójt potajemnie zakopał żywcem swoją wychowankę. Na granicy Tyrolu i Karyntii panował zwyczaj składania podczas zarazy ofiary z barana. Z kolei mieszkańcy zachodniej części guberni lubelskiej zalecali taki środek zapobiegawczy:

*Weź kota, koniecznie czarnego, i to samca, napal w piecu chlebowym, żeby ściany jego rozpały się do czerwoności, po czym wrzuć owego kota w piec, otwór pieca zamuruj, a na pewno cholera panująca ustanie<sup>29</sup>.*

Jeszcze w pierwszym ćwierćwieczu XIX wieku Litwini z okolic Nowogródka składali duchom cholery, zarazy i innych chorób krwawe ofiary, zabijając czarnej maści psy, koty i koguty. W 1832 roku mieszkaniec wsi Kamionka zakopał razem ze zmarłym na cholere synem osiem żywych kotów. W Założcach (obecnie na Ukrainie) w okresie największego nasilenia cholery, w latach 1865 i 1895, wraz z trupem zmarłego zakopywano żywego psa i kota. Wierzono, że zwierzęta te uosabiają złe moce i siły demoniczne.

---

<sup>29</sup> Tamże, s. 42.

Jako że były odwiecznymi antagonistami, zawsze ze sobą walczącymi, pogrzebanie ich razem z trupem miało sprawić, że wzajemnie się zagryzą, a w czasie walki osłabią również samą zarazę. Mniemano, że złe demony zginą, a wycieńczona choroba nie będzie miała już sił na duszenie dalszych ofiar i odejdzie<sup>30</sup>.

## Kot i dom

W domu kot był z jednej strony strażnikiem strzegącym zapasów zgromadzonych przez gospodarza przed gryzoniami. Z drugiej zaś uznawano go za zwierzę mające szczególne kontakty ze światem metafizycznym i zamieszkującymi go duchami i demonami. Wierzono, że potrafi odpędzać i neutralizować złe moce, odstraszać je od ludzi i domostw, a niekiedy przyjmować ich działanie na siebie, chroniąc w ten sposób człowieka przed nieszczęściami.

Zdolność kota do odstraszenia wrogich sił wykorzystywano także do ochrony pól i domów. U naszych południowych sąsiadów, w Czechach, panował prastary zwyczaj, zgodnie z którym w czasie pierwszego zasiewu wychodziła nocą dziewczyna, zupełnie naga, z czarnym kotem, którego zakopywano w ziemi. Następnie, prowadząc pług albo będąc do niego zaprzęgnięta, orała ziemię<sup>31</sup>. Według wierzeń miało to chronić uprawy przed robactwem. Mazurzy wierzyli, że kiedy kot albo pies zdechnie, to trzeba jego trupa rzucić

---

<sup>30</sup> S. Spittal, *Lecznictwo ludowe w Załóżcach i okolicy*, „Rocznik Podolski” 1938, t. 1, s.196.

<sup>31</sup> H. Biegeleisen, *Lecznictwo...*, dz. cyt., s. 423.

wysoko przez płot, żeby len obrodził<sup>32</sup>. W innych stronach wierzono, że aby wyplenić oset z pola, należało w miejscu, gdzie rósł, zakopać żywcem kota.

Twierdzono że jeśli zakopie się małe, ślepe koty na polu, które zostało okradzione, złodziej straci wzrok. Miał stać się tak ślepy jak zakopane zwierzęta. Jednak rytuału tego trzeba było dokonać w tym samym dniu, w którym dokonano kradzieży<sup>33</sup>. Podobne praktyki odnotowano w Niemczech. W celu ukarania złodzieja owoców pod jednym z drzew grzebano żywcem czarnego kota, aby sprawca kradzieży zginął w ten sam sposób<sup>34</sup>. Kota zakopywano także w ramach zemsty na czarownicy, która rzuciła urok na krowę, by ta nie dawała mleka. Opisuje to Adam Fischer w artykule poświęconym czarownicom w Dolinie Nowotarskiej:

*Aby krowie stracone mleko powrócić, trza kadzić oczarowane bydle różnemi święconemi ziołami i woskiem z paschału, lecz by czarownicy wet za wet oddać, ukrzywdzona kobieta łapie kota i żywego w nocy na nowiu miesiąca zakopuje pod próg w stajni, w której są krowy czarownicy i ziele Przystęp zwane. Mleko od krów tych, w której stajni kot zakopany, tak śmierdzi, iż go żadną miarą jeść nie będzie można<sup>35</sup>.*

W wielu regionach istniało przekonanie, że dla pozbycia się złych duchów, które czyhają na ludzi wprowadzających

---

<sup>32</sup> M. Toepen, *Wierzenia mazurskie z dodatkiem zawierającym klechdy i baśnie Mazurów*, Warszawa 1894, s. 109.

<sup>33</sup> K. Matyas, *Nasze Siolo*, „Wisła” 1893, t. 7, s.144.

<sup>34</sup> J. Tazbir, *Okrucieństwo w nowożytnej Europie*, Warszawa 1993, s. 143

<sup>35</sup> A. Fischer, *Czarownice w Dolinie Nowotarskiej*, Lwów 1927, s. 17.

się do nowego domu, należało przed przestąpieniem jego progów wpuścić kota. Miał on ściągnąć na siebie całe zło zgromadzone w danym miejscu. Chłopi z Żywiecczyzny przed wprowadzeniem się do nowej chaty najpierw wrzucali do niej kota lub psa, aby wszystkie choroby, jakie mogły się tam przypadkiem gnieździć, weszły w zwierzę i w przyszłości nie szkodziły ludziom. Taki też przypadek przytacza Henryk Biegeleisen:

*Chłopu z Ochojna umierały żony, jedna po drugiej. Młodej dziewczynie, która miała wyjść za niego, doradziła znachorka, żeby do chaty, do której ją starościny weselne wprowadzą, wpuściła najpierw kota, zanim sama wejdzie. Dziewka tak zrobiła, a „ta choroba i śmierć wlaźła do tego kota”. Na krzyk weselników, kot wystraszony uciekł, a z nim i ta choroba, i śmierć<sup>36</sup>.*

Na Wileńszczyźnie zalecano nowożeńcom sprowadzającym się na nowe gospodarstwo, aby „wprzód wpuścić kota, a wówczas na niego spadną czary”<sup>37</sup>. Z kolei na Kaszubach wierzono, że każdy dom posiada ducha domowego, zwanego *Bożo wość*, który uczestniczył w radościach i smutkach jego mieszkańców. Gdy domowi zagrażało jakieś nieszczęście, duch ten miał wydawać odgłos ostrzegawczy. Kaszubi, słysząc wieczorem miauczenie kota, uznawali je za głos *Bożej wości* ostrzegającej mieszkańców przed groźącym nieszczęściem, na przykład pożarem, wypadkiem, śmiercią czy ciężką chorobą. Nawet kiedy wiara w duchy domowe

---

<sup>36</sup> H. Biegeleisen, *Matka i dziecko...*, dz. cyt., s. 329.

<sup>37</sup> H. Biegeleisen, *U kolebki...*, dz. cyt., s. 95, 96, 105.

przestała funkcjonować, Kaszubi, słysząc nocą miauczenie kota, mówili, że gdzieś wybuchł pożar<sup>38</sup>.

W powiecie chełmskim, we wsi Uher, podczas rozpoczęcia budowy zabijano psa, kota, kurę lub inne zwierzę. Wierzono, że dzięki temu nie dojdzie do wypadku, w którym zginąłby człowiek. Jeśli jednak taki wypadek już się zdarzył, składanie ofiary ze zwierzęcia uznawano za niepotrzebne. W ten sposób ofiara ze zwierzęcia miała zastąpić ofiarę z człowieka<sup>39</sup>.

Tego typu przesady nie ograniczały się tylko do zwykłego ludu. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych XX wieku podczas prac renowacyjnych na Zamku Książąt Pomorskich w Darłowie należącym niegdyś do księcia Bogusława V odkryto zmumifikowanego kota. Został on zamurowany żywcem, w XIV wieku podczas budowy zamku. Uczynili to murarze na polecenie mistrza miejskiego cechu budowniczych, aby przynieść budowlę szczęście. Zamurowany kot, jak głosi przekaz, miał na imię Barmeusz i należał do księżnej Elżbiety, córki króla Polski Kazimierza Wielkiego i żony Bogusława V<sup>40</sup>. Nie był to wszak przypadek odosobniony. Podobny okaz zmumifikowanego kota odnaleziono na zamku Combourg w Bretanii. Tam również został on zamurowany żywcem, aby się darzyło właścicielom.

---

<sup>38</sup> F. Lorentz, *Zarys...* dz. cyt. s.108

<sup>39</sup> H. Łopaciński, *Zabytki cywilizacji pierwotnej. Ofiary z ludzi i istot żywych*, „Wisła” 1897, t. XI, s. 250.

<sup>40</sup> *Tajne Stowarzyszenie Jawnych Przeciwników Barokizowania Budowli Gotyckich*, 14.08.2024 <https://www.facebook.com/profile/100064589506356/search/?q=zamek%20ksia%C5%BC%C4%85t%20kot> (dostęp 20.02.2026).